

Róża Bednorz

(1920–2014)



1. Róża Bednorz

Fot. Sławoj Dubiel

Pani Róża... Gdy o Niej myślę, to najpierw widzę duże, ciemne, mądre oczy. Nie zdarzyło mi się, by kiedy z Nią rozmawiałam, nie były we mnie uważnie i życzliwie wpatrzone. Nie zauważyłam też podczas naszej prawie dwudziestoletniej znajomości, by tym badawczym skupieniem i przychylnością nie obdarowywała również innych. Każdy, kto się z Nią zetknął, mógł spodziewać się, że będzie dla Niej nie tylko w tym momencie ważny. Tak, słuchać i rozmawiać umiała niewątpliwie. Robiła to wręcz po mistrzowsku. Z tylu spotkań z Nią w różnym gronie i dyskusji na bar-

Harry Duda

ZBYSZKO BEDNORZ DO ŻONY PISZE Z ODDALI

Motto:

*A prócz tego wszystkiego między nami a wami
otchłań wielka utwierdzona jest, aby ci,
którzy by chcieli stąd przejść do was, nie mogli,
ani też stamtąd tutaj się przeprawić.*

(Łk, 16,25 – 26)

Utwierdzona jest między nami,
Różo, otchłań rozstania,
lecz myśli na myśli czekają.
Nie sięgniemy rękami,
ale moce kochania
listy wciąż przesyłają.

Łaska z wieży wysokiej płonie –
jest pochodnią na wietrze.
A ten wiatr, ma Różyczko w koronie
pamięci – ziemski czas, co zetrze
każdy ślad, ale syci
ów znak miłosierny nadziei.

I wstaniemy jak wrzyci:
Panu – „Jestem!” krzykniemy,
„Jesteś!” – Ty mnie, a ja Tobie.
I znów się za ręce weźmiemy,
idąc w świetlnej zawiei,
którą Bóg nas powtórnie przywoła.

8 XII 2013

dzo rozmaite tematy, jakim się tylko przysłuchiwałam, bądź w których żywo uczestniczyłam, pamiętam przede wszystkim Jej chęć zrozumienia sprawy, wycucie sytuacji, rzeczowość, takt, humor i mądrą ripostę. Tylko taki obraz został mi w pamięci. I nie przypominam sobie niezręczności z Jej strony w stosunku do kogokolwiek, z którego zdaniem się nie zgadzała, także do tych, którzy sami tego nie potrafili. Dlatego mimo że i my same bardzo różniłyśmy się w wielu kwestiach – na ogół natury społecznej czy politycznej, nierzadko i religijnej – bardzo lubiłam te nasze rozmowy. Dziś myślę, że były za krótkie i nazbyt rzadkie, bo chyba po każdej widziałam więcej i dalej. Mało jest takich ludzi wokół nas. Miałam dużo szczęścia, że gdy niedługo po studiach rozpoczęłam pracę w muzeum, trafiłam do Działu Naukowo-Badawczego tej placówki, w której Ona pracowała, choć już tylko na część etatu i w niektóre dni.

Skupienie, którym obdarzała ludzi, charakteryzowało także jej pracę. W muzeum pojawiała się zawsze punktualnie. W drodze na poddasze, gdzie i teraz mieści się Dział Naukowy, witała się ze wszystkimi, zaczynając od pań w sekretariacie i dyrektora, dr. Czesława Wawrzyniaka, i zaraz zabierała się do pracy. Widzę Ją jak pochylona nad papierami, uważnie czyta, kreśli, notuje, przekłada, rzadko odrywając wzrok, a jak podnosi się, to na ogół po to, by coś ustalić, sięgnąć do książki czy archiwaliów. Mieliśmy taki zwyczaj, że gdy ktoś z nas przygotowywał sobie herbatę czy kawę, przyrządzał ją także innym, o ile mieli oni na to ochotę. Zwykle była to okazja do krótkich rozmów. Wymienialiśmy się wtedy informacjami o swoich przypuszczeniach, tropach, wiodących do kolejnych archiwów czy bibliotek, komentowaliśmy ustalenia po wizytach w tych miejscach, ocenialiśmy nowości wydawnicze i to, co działo się wokół nas. Pani Róża czasem przyłączała się do nas, niektóre rozmowy sama inicjowała. Pytana, służyła radą, nie narzucała się jednak ze swoimi sądami. Jeśli jednak uznała, że idziemy w złym kierunku, uprzejmie i stanowczo o tym mówiła. Czasem jeszcze nam młodym uświadamiała, że drzwi, które tak odważnie i głośno forsowaliśmy, były od dłuższego czasu otwarte, tylko my w swoim zapale tego nie dostrzegaliśmy. I nie było w tym z Jej strony ani odrobiny satysfakcji czy złośliwości – tylko troska i duża kultura. Z dzisiejszej perspektywy uważam, że sytuacja, gdy młodzi pracownicy tworzą zespół razem ze starszymi od siebie, z dłuższym i jeszcze różnym stażem zawodowym, jest najlepszą z możliwych.

A ta godna podziwu kobiecość, dbałość o wygląd i detale stroju, naturalność? Ileż to razy uwaga lub pytanie Pani Róży na temat fryzury, bluzki czy biżuterii tuż np. przed konferencją albo ważnym spotkaniem, które w muzeum organizowaliśmy, takie upewnienie się czy dobrze wygląda, wprawiał mnie mocno skupioną wówczas na tym, czym byłam zajęta, w zdumienie i dawał tak potrzebny oddech. Sama też musiałam się spodziewać, że mój

wygląd jest stale krytycznie lustrowany. Jeśli ocena nie wypadła dla mnie pozytywnie, na ogół nie słyszałam jej, tylko przez moment mogłam dostrzec cień niezadowolenia.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy razem pracowałyśmy, to, co w muzeum się działo, było związane przede wszystkim z poszerzeniem obszaru zainteresowań badawczych o obozy dla polskich jeńców w ZSRR i dla polskich żołnierzy internowanych w krajach neutralnych, a w przypadku Miejsca Pamięci Narodowej w Łambinowicach – także o obóz powojenny. Dział tętnił życiem. Przychodzili kombataneci, byli jeńcy, naukowcy, redaktorzy, graficy, dziennikarze. Współpracowali z nami przy organizacji konferencji, spotkań, wystaw i wydawnictw. Ze zdaniem Pani Róży liczył się każdy. Otoczona była powszechnym szacunkiem. Zawsze spokojna, uważna, starannie przygotowana i chętna do udziału we wszystkim, co robiliśmy, także w wyjazdowych, kilkugodzinnych lekcjach muzealnych czy np. pracach inwentaryzacyjnych na Starym Cmentarzu Jenieckim w Łambinowicach, które ze względu na nie najlepszy wtedy stan zachowania krzyży nagrobnych, nie stanowiły łatwego zadania.

Była dobrą duszą naszej muzealnej społeczności. Traktowała ją jak rodzinę. Interesowała się nią i dbała o nią. Dla każdego znajdowała chwilę. Zadziwiała nas swą orientacją, zyczliwą pamięcią i dyskrecją. Odwzajemniała się informacjami o sobie i swojej rodzinie, która była zawsze dla Niej najważniejsza. W ten sposób poznałam Jej męża, córkę i syna, wnuków, a później i prawnuków, prawie ich nie widząc. Jej imieniny co roku wiązały się w muzeum z uroczystym spotkaniem, podczas którego częstowała nas upieczonymi przez siebie słodkościami i wzruszona odczytywała wiersz, który na tę szczególną okazję pisał dla Niej mąż poeta – Zbyszko Bednorz. Nie wiem, kiedy te imieninowe wiersze i spotkania stały się tradycją również muzealną. Były starannie przez Panią Różę pielęgnowane i uznawane przez pracowników. Cieszyła się nimi. Pamiętam, jak po jednym z takich spotkań sprzątałyśmy naczynia ze stołu. Pani Róża, która przyglądała się naszej krzątaniu, nie przerywając rozmowy, z rozbajającym spokojem stwierdziła: „Tak, każdy wiek ma swoje prawa”. Ale wiekiem długo się nie zasłaniała, by nie uczestniczyć w muzealnych pracach. To przyszło dużo później.

Pani Róża – niewysoka, drobna, z iskrzącymi się energią oczami, których kolor harmonizował z intensywną czernią włosów, lekki uśmiech w kącikach ust i głos: niski, dźwięczny, serdeczny, niepoddający się absolutnie czasowi, podobnie jak sposób poruszania się. Bardzo długo zadziwiała nas wszystkich swą witalnością, a pogodą ducha prawie do ostatniego spotkania. Czasem miałam wrażenie, że wystarczyłoby ich na obdarowanie przynajmniej kilku osób. Nawet wtedy, gdy już nie pracowała w muzeum i gdy z każdym rokiem

codzienność stawała się trudniejsza z powodu opieki nad starszym i bardziej schorowanym mężem oraz własnych, również coraz mocniej odczuwalnych dolegliwości, na pytania o samopoczucie, zwykła była spokojnie odpowiadać, że jest ono właściwe do wieku. Jej decyzje o wycofywaniu się kolejno z naszych prac: naukowych, redakcyjnych i wydawniczych, a na końcu edukacyjnych, też były przekazywane łagodnie, ale stanowczo, wiedzieliśmy, że są ostateczne.

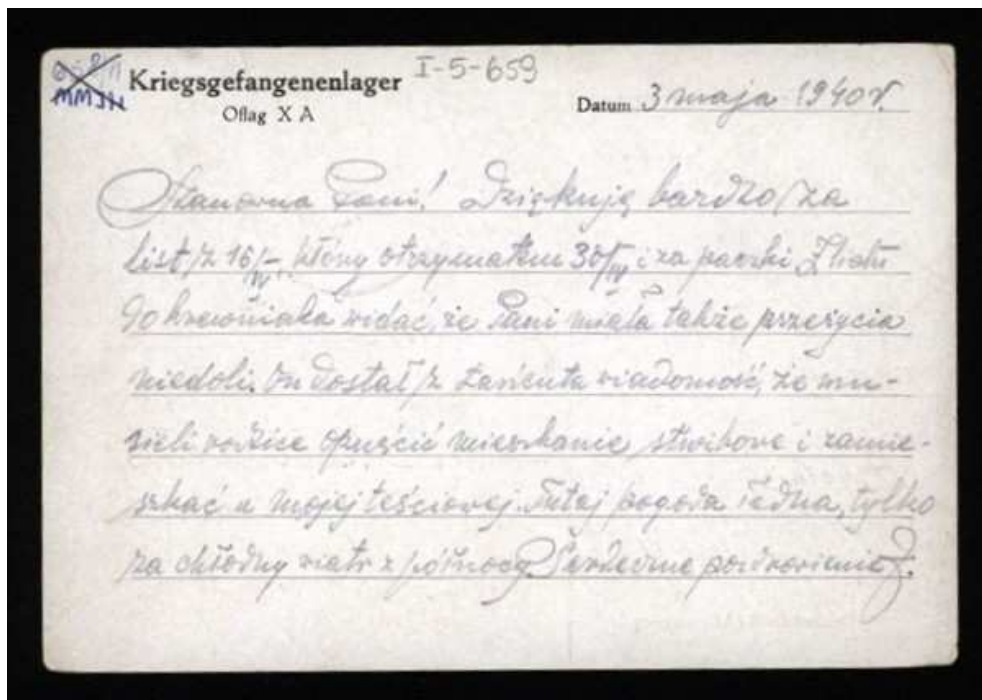
Pani Róża długo uczestniczyła w naszych corocznych spotkaniach świąteczno-noworocznych. Czowała się wówczas w obowiązku zabierać głos w imieniu emerytowanych pracowników. Wszyscy słuchaliśmy zawsze z uwagą. Jej wypowiedzi były przejrzyste, mądre i serdeczne.

Dopiero po śmierci męża, w ostatnich dwóch latach, wyraźnie gasła. Dziękując za zaproszenia na muzealne przedsięwzięcia, choć sekundowała nam, podziwiała nas i dodawała nam tym sił, sama powoli przestawała dawać opór postępującym dolegliwościom. Czasem jeszcze się buntowała, jak wtedy, gdy – jak mi opowiedziała – przewróciła się w łazience i szukając sił, by się podnieść, stwierdziła, że skoro przeżyła wojnę, to z pewnością nie po to, by tak umrzeć. Chyba lubiła, gdy ją odwiedzaliśmy. Zwykle sama kierowała rozmową. Wypytywała o rodzinę, dopominała się jej fotografii, chciała wiedzieć wszystko o muzeum, sporo opowiadała też o sobie. Mało co przy tym uchodziło jej uwadze. Umiała pochwalić zmienioną fryzurę i dostrzec ukrywane zmęczenie. Rozstając się, zawsze obiecywałyśmy sobie kolejne spotkanie. Prosiła tylko, by było ono zapowiedziane, by mogła się do niego przygotować: być wyłącznie dla gościa, móc poczęstować czymś smacznym, być starannie ubraną i uczesaną.

Ale podnosiła się z łóżka coraz rzadziej. Nie chciała dłużej mierzyć się z bólem. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia nie mogła uczestniczyć w spotkaniu (w grudniu 2013 r.) z cyklu „Twarze Opola”, które Jej poświęciliśmy. Wydarzenie przyciągnęło liczne grono. Jej przyjaciel Harry Duda odczytał wtedy swój wiersz, który przy tym tekście – za jego zgodą – przywołuję. Gdy później odwiedziliśmy Panią Różę, przekonaliśmy się, jak dużo dla Niej ten gest i nasze spotkanie znaczyły.

Myślę, że dla nas wszystkich, pracujących w muzeum, znajomość z Panią Różą była czymś wyjątkowym. I z pewnością taką już pozostanie. Oprócz wyróżniającej się osobowości, Pani Róża była dla nas świadkiem wydarzeń II wojny światowej, o której ciężarze cały czas w naszym muzeum mówimy, a także człowiekiem, który – o ile mi wiadomo – pod tym bagażem trudnych doświadczeń nigdy się nie ugiął.

Róża Bednorz urodziła się 20 października 1920 r. w Gliwicach-Sośnicy. Ojciec – Józef Wróbel był maszynistą kolejowym, powstańcem śląskim, a matka – Wiktoria (nazwisko panięńskie: Milka) zajmowała się prowadzeniem



2. Karta por. Józefa Przystaja do Róży Wróbel (rewers).
Offlag X A Sandbostel, 3 III 1940 r.

Źródło: CMJW

domu i opieką nad dziećmi. Po plebiscycie, w 1922 r. rodzina Wróblów przeniosła się do Katowic. Róża Wróbel rozpoczęła w jednej z tamtejszych szkół naukę, którą potem kontynuowała w Chorzowie, zdając maturę w 1939 r. Pod koniec sierpnia 1939 r. pracowała w punkcie ewakuacyjnym w Łędzinach, dokąd napływali masowo uchodźcy z pogranicza polsko-niemieckiego. Po wybuchu II wojny światowej jako sanitariuszka przeszła z bielskim pododdziałem 21. Dywizji Piechoty Górskiej szlak bojowy ze Śląska do Zamościa. Wróciła następnie na Śląsk i włączyła się w konspirację (grupa por. Konstantego Kempy, pseudonim „Tadeusz”). Wspierała też osadzonych w obozach, organizując wysyłkę paczek i korespondując z jeńcami.

W styczniu 1943 r. wyjechała do Krakowa. Początkowo podjęła pracę w Urzędzie Kontroli Cen, w charakterze tłumaczki i stenotypistki. Następnie jako łączniczka Sekcji Zachodniej Delegatury RP na Kraj pod pseudonimem „Iza” kolportowała polską prasę podziemną na trasie Warszawa-Kraków. Wtedy też poznała swojego przyszłego męża – Zbyszko Bednorza, pracownika Delegatury Rządu na Kraj i Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Okręgu Śląskiego. Działała również w tajnej Organizacji

Ziem Zachodnich „Ojczyzna”. W marcu 1944 r. została zatrzymana przez Gestapo. Udało się Jej zbiec. Przez kolejne miesiące ukrywała się pod Krakowem, Tarnowem, a później w Sieradzu, posługując się nazwiskiem Grażyna Janicka (używała go później w pracy dziennikarskiej). W grudniu 1944 r. wyszła za mąż.

Po zakończeniu wojny wraz z mężem Róża Bednorz powróciła na Górny Śląsk. Mieszkała w Chorzowie, następnie w Katowicach. W 1954 r. z rodziną przeniosła się do Opola, w którym już pozostała. Pracowała jako dziennikarka, publikując m.in. w „Słowie Powszechnym” i „Słowie na Śląsku”, „Katoliku”, „Śląsku”, „Kronice Tygodniowej” w Toronto (w 1963 r. w uznaniu za pracę publicystyczną i naukową, związaną z tematyką śląskoznawczą została przyjęta do grona członków zwyczajnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk). W 1964 r. podjęła pracę w charakterze redaktora działu wydawniczego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, jak również współpracę z Instytutem Śląskim w Opolu, nadal publikując w różnych czasopismach: „Mówią Wieki”, „Tobie Polsko”, „Z lat wojny i okupacji”, „Kwartalniku Opolskim”, „Wojskowym Przeglądzie Historycznym”, „Naszej Ojczyźnie” i „Poglądach”.

W 1968 r. Róża Bednorz rozpoczęła studia na Wydziale Filologiczno-Historycznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Ukończyła je w 1973 r. obroną pracy magisterskiej, napisaną pod kierunkiem prof. Teodora Musioła, pt. *Tajne Pedagogium Ziem Zachodnich w Warszawie w latach 1942–1944* (w 1974 r. otrzymała za nią II nagrodę w ogólnopolskim konkursie im. Aleksandra Zawadzkiego w Warszawie. Praca została opublikowana w 1975 r.).

W 1968 r. Róża Bednorz rozpoczęła również pracę w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu (wtedy: Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach). Początkowo pracowała w Dziale Oświatowo-Wystawienniczym. W 1973 r. została adiunktem w Dziale Naukowo-Badawczym i do 1981 r. nim kierowała. W tym okresie zainicjowała współpracę ze środowiskami kombatanckimi oraz muzealnymi w kraju i za granicą, m.in. Izraelskim Związkiem Weteranów Wojen Światowych w Tel Aviwie, Stowarzyszeniem Żołnierzy Armii Krajowej w Melbourne, związkami kombatanatów w Kanadzie, Instytutem Polskim w Londynie oraz Centrum Dokumentacyjno-Informacyjnym Obozów Okręgu Emsland w Papenburgu. Współpraca ta zaowocowała powiększeniem muzealnych zbiorów. Wiele z pozyskanych wtedy pamiątek było eksponowanych na tworzonych wówczas wystawach stałych, m.in. „W niewoli niemieckiej”, „Obozy jenieckie w Lamsdorf/Łambinowicach 1870–1945” i „Podchorążowie – jeńcy wojenni II wojny światowej w obozach Wehrmachtu” oraz wystawach czasowych, m.in. „Jeńcy polscy w hitlerowskich obozach Wehrmachtu w latach II wojny światowej”, „Gdy otworzyły się bramy obozów” oraz „Pomniki Pamięci Naro-

dowej”, „Działalność kulturalno-oświatowa polskich jeńców wojennych w niewoli niemieckiej w latach 1939–1945”, które powstały przy współpracy Róży Bednorz. W 1995 r. przygotowała autorską wystawę pt. „Z tragicznej przeszłości ku pojednaniu i przyjaźni. Polscy żołnierze w niemieckiej i radzieckiej niewoli 1939–1945 / Aus der tragischen Geschichte der Versöhnung und Freundschaft. Ausstellung zu polnischen Soldaten in deutscher und sowjetischer Kriegsgefangenschaft 1939–1945”. Ekspozycja była prezentowana w Niemczech: w Papenburgu, Bergen-Belsen, Neuengamme i Rösrath, wszędzie wzbudzając duże zainteresowanie.

W muzeum Róża Bednorz zajmowała się ponadto opracowywaniem materiałów archiwalnych i badaniami naukowymi, związanymi z tematyką jeniecką, w głównej mierze z pomocą humanitarną oraz losami kobiet-jeńców z Powstania Warszawskiego. Wynikiem tych prac stały się m.in. książka *Aby mogli przetrwać. Pomoc dla polskich jeńców w niewoli Wehrmachtu 1939–1945* (Opole–Częstochowa 1989), a także ok. 50 artykułów naukowych i popularnonaukowych, recenzji, omówień i sprawozdań. Róża Bednorz zasiadała też w Komitecie Redakcyjnym „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego” i była redaktorem naukowym kilku jego tomów. Organizowała i współorganizowała sesje i konferencje naukowe oraz popularnonaukowe. Inicjowała coroczne spotkania byłych jeńców wojennych stalagów Lamsdorf oraz szereg przedsięwzięć kulturalnych, w tym wieczory poezji i muzyki jenieckiej. Była jednym z pomysłodawców i organizatorów Konkursu Recytatorskiego Poezji Jenieckiej „Nie traćmy pamięci”, którego XXII edycja odbyła się w 2014 r. Na jego potrzeby w 1984 r. dokonała wyboru i opracowania poezji jenieckiej pt. *Drut opasał w krag. Antologia poezji jenieckiej z lat 1939–1945*.

Na emeryturę przeszła w październiku 1981 r., ale do 1997 r. była jeszcze w muzeum zatrudniona w niepełnym wymiarze czasu pracy. W tym też okresie włączyła się w pracę Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, powstałego w Opolskiem w 1992 r. Z jej inicjatywy w 1994 r. Stowarzyszenie przeprowadziło warsztaty „Gdzie dom jest mój” dla studentów Polaków z terenów byłego Związku Radzieckiego, rozpoczynających studia w Polsce. W sierpniu 1997 r. zorganizowała tournée opolskiej grupy teatralno-tanecznej „Gałganek” po Niemczech. Zainicjowała również gościnne występy dziecięcych i młodzieżowych grup polonijnych w województwie opolskim, kontynuowane do dziś.

Działalność Róży Bednorz wyrażająca Jej szczególnie stosunek do Polski i Śląska, była wielokrotnie doceniana i nagradzana (Medal „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” – 1966, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 1972, Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” – 1979, Medal Rodła – 1989, Odznaka Weterana Walk o Niepodległość – 1995, Krzyż Armii Krajowej – 1995, Kombatancki Krzyż Zasługi – 1997, Patent nr 52031 z tytułem: Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny” – 2001, stopień podporuczni-

ka Wojska Polskiego – 2001, Odznaka honorowa „Za Zasługi dla Kultury Polskiej” – 2005, Nagroda im. Karola Miarki – 2012).

Ostatnie lata życia Pani Róża spędziła w Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów w Opolu. Zmarła 21 października 2014 r. Została pochowana na Cmentarzu Komunalnym w Opolu-Półwsi w Alei Zasłużonych, obok swojego ukochanego męża.

Dla nas, osób, które Ją znały, Jej śmierć oznacza ogromną stratę.

Violetta Rezler-Wasielewska